

GŁOS Solidarności Śląsko-Dąbrowski

1988
luty
NR 3 (58)

UWAGA! PODWYŻKA CEN

PODWYŻKA I EMERYCY

Podwyżka cen nigdzie nie jest sprawą miłą. Budzi odruch sprzeciwu i niechęci. Szczególnie w naszym kraju i w naszym społeczeństwie, które wielokrotnie już przeszło przez takie operacje, wielokrotnie wysłuchiwało zapewnień na temat pozytywnych skutków jakie przyniosą podwyżki, aby - niestety - za każdym razem przeżyć kolejne rozczarowanie, ponieść dalsze koszty błędnej i nie realizowanej przez zmieniające się ekipy polityki gospodarczej.

I oto znowu nasze rodziny dokonać muszą, po raz kolejny, próby budowania swej egzystencji na nowych podstawach w oparciu o nowe realia.

Jakie perspektywy na przyszłość otwiera ta nowa podwyżka?

Jeśli spojrzymy na perspektywę kształtowania się płac, to dobrym wskaźnikiem będą zamiary władz kształtujące wysokość płacy minimalnej w gospodarce uspołecznionej. Proponowany na ten rok poziom płacy minimalnej, odzwierciedla w gruncie rzeczy realia roku ubiegłego, ten poziom tegoroczny gwarantuje jeszcze minimum egzystencji - ale w roku minionym. W tej chwili oficjalnie zapowiada się, że inflacja wyniesie ponad 40% /wg ekspertów zachodnich wyniesie ona nie mniej 60-80%, co dla pracowników zarabiających najmniej /13-17 tys. miesięcznie/ stwarza wielkie niebezpieczeństwo. Duży niepokój budzą też stosunkowo małe podwyżki rent i emerytur oraz opóźnione wypłaty rekompensat emerytom i rencistom, dla których termin wypłaty stanowi niestety nieistotną sprawę. Podwyżki cen odbijają się na cenach usług, które wobec coraz droższych i trudnych do zdobycia artykułów gospodarstwa domowego /meble, pralki, telewizory itp./ wpłyną w znaczący sposób na zmniejszenie się budżetów rodzin polskich. Cała operacja cenowa przewidująca duży wzrost cen nawozów i maszyn rolnych obniży opłacalność produkcji żywności i położy się szczególnie ciężar na ludności wiejskiej. Odnosi się wrażenie, że władza mniej się boi wsi od miasta /wyrafiną tego symptomem jest podział emerytów i rencistów na: miastowych - o wyższych rekompensatach do emerytur i rent; wiejskich - o niższych rekompensatach/. Jednakże na dłuższą metę tego rodzaju polityka "antyniejska" będzie pogłębiać kryzys żywnościowy w PRL.

Władza wprowadzając tak dużą podwyżkę cen próbuje jednocześnie przedstawić ją społeczeństwu jako rozwiązanie z własnej linii i przedstawić ją jako podwyżkę małą. Największy niepokój budzi przebijające się w wypowiedziach różnych przedstawicieli rządu następujące stwierdzenie: Podwyżka jest zbyt mała abyśmy zrobili dobrą, szybką i radykalną reformę. Nie można tu nie wyrazić obawy, że jedynym skutkiem przeprowadzonej podwyżki cen okaże się jedynie drożyzna i inflacja. Nie widać żadnych skoordynowanych działań rządu zmierzających do wzrostu podaży. Zdaniem specjalistów gospodarki - tych rządowych i tych niezależnych - w tej chwili trudno mówić o reformie, ponieważ tej reformy jest coraz mniej zaś coraz więcej jest przedstawicieli aparatu i biurokracji. Propaganda PRL usiłuje przekonać społeczeństwo polskie, że radykalna reforma oznaczać musi radykalną podwyżkę cen. O tym co się kryje za tymi dwoma pojęciami i co one oznaczają będą dla społeczeństwa chcieć decydować tylko władze. Dlaczego władza twierdzi, że przeprowadzona podwyżka cen jest zbyt mała dla wprowadzenia pełnej reformy gospodarki? Jakże wyliczenia i uzasadnienia ekonomiczne leżą u podstaw tak autorytatywnie formułowanych stwierdzeń? Nie dowiedzieliśmy się tego w ciągu wielu miesięcy trwających kontrowersji wokół kwestii podwyżek cen.

Dyżurny

Nie pierwszy to raz władza PRL wartościuje ludzi wg kategorii: w wieku produkcyjnym i w wieku poprodukcyjnym. Ładne wiązane decyzje w sprawie sytuacji emerytów po podwyżce cen jeszcze nie zapadły i pozostawia się je na koniec całej tej operacji.

Dlaczego? Władze boją się protestów poszczególnych grup zawodowych, boją się strajków - ale nie mają powodu bać się najbardziej spauperyzowanej, najbardziej uzależnionej od warunków życia grupy społecznej: emerytów i rencistów. Sytuacja tych ostatnich na dziś wygląda następująco: wiosną tego roku nastąpić ma 2-gi etap - rozpoczęty jesienią ub. roku - waloryzacji rent i emerytur. Waloryzacja ta nie tylko nie poprawiła sytuacji materialnej środowiska emeryckiego, ale nawet nie wyrównała jaskrawych dysproporcji między zasiłkami starego i nowego portfela. Nową - bo funkcjonującą dopiero od paru miesięcy - Ustawę emerytalną Sejm uchwalił w formie tymczasowej nie przewidującej rozwiązań perspektywicznych systemowych. Skutki tego będzie widział już tej wiosny. "Proponowane" emerytom i rencistom sumy rewaloryzacyjne, nie są uzależnione od skali podwyżki kosztów utrzymania, nie rekompensują skali inflacji. Powoływano się oficjalnie na publikatorów PRL na mającą nastąpić wiosną rewaloryzację zasiłków emerytalnych jako na "antidotum na wyższe ceny" jest manipulacją czysto propagandową. Propozycja "dorzucenia" emerytom połowy rekompensaty jaką obiecuje się pracownikom gospodarki uspołecznionej, jest dla emerytów propozycją obraźliwą. O ile OPZZ stara się w "negocjacjach" z rządem PRL "obronić" pewne żądania płacowe niektórych grup zawodowych, to wydaje się nie bardzo inwestować w wysiłki na rzecz obrony interesów emerytów. Dowodem tego jest odwoływanie się oficjalnej prasy do niebędącej tematem rozmów z rządem lecz wynikającej z Ustawy Sejmowej rewaloryzacji zasiłków rentowo-emerytalnych. A nikt przecież oficjalnie - poza OPZZ - w sprawach związanych z podwyżką cen z ramienia emerytów i rencistów nie występuje. Nikt także w stosunku do emerytów nie podjął wiążących zobowiązań na najbliższą przyszłość. Zwróćmy uwagę na fakt, że ostatnie dane GUS z października ub. roku nie zawierają określenia wysokości obecnego minimum socjalnego. Niektórzy publicyści ekonomiczni prasy oficjalnej wyrażają opinie, że wynosi ono w stosunku do 4-osobowej rodziny - 50 tys. zł, w stosunku do osoby żyjącej samotnie - 18-20 tys. zł miesięcznie. Brak minimum socjalnego w komunikacie GUS nie jest zapewne przypadkowy. Obraz środowiska zepchniętego już w znacznej większości w obszar nędzy zupełnie nie koresponduje z nabiegiem propagandowym do operacji pt. "Podwyżka cen" prowadzonym przez oficjalne mass-media. Cisną się na usta gorzkie słowa życzeń dla tych wszystkich, którzy jeszcze są w wieku produkcyjnym: "Obyś nigdy nie musiał być emerytem w PRL".

Podwyżka cen - okiem ekonomisty

Mamy tu do czynienia z dramatycznym rozejściem się prawdy ekonomicznej i prawdy życia. Dla ekonomisty oczywiste jest, że nie można zrobić nic znaczącego dla poprawienia gospodarki PRL a więc i poprawy warunków bytu, jeżeli zostawi się ceny na boku. Dlatego twierdzenie, że zamiast wprowadzić podwyżki cen lepiej robić reformy świadczy o nierozumieniu tego czym mają być reformy. Chodzi o to, aby po pewnym czasie nasze przedsiębiorstwa pracowały samodzielnie pod wpływem sygnałów z rynku a nie pod dyktando państwowej administracji. Żeby to było możliwe potrzebna są prawdziwe ceny, które są głównym źródłem informacji rynkowej. Do prawdziwych cen można dojść albo przez zaplanowane z góry

CD. str. 3

UWOLNIĆ J. A. GÓRNEGO

REGION...

KOMUNIKAT

W dniu 25 stycznia 1988 przed sądem Rejonowym w Dąbrowie Górniczej odbył się proces Jana Andrzeja Górnego, Przewodniczącego RKN Regionu Śląsko-Dąbrowskiego i przedawiciela Regionu do KRN NSZZ "S", oskarżonego z art. 186 §1 kk i art. 54 §1 ustawy o ewidencji ludności i dowodach osobistych. Rozprawie przewodniczył Prezes Sądu Rejonowego, Sędzia Henryk Kałużński, oskarżoną Prokurator Barbara Kołek. Mimo ogromnego zainteresowania procesem rozprawa odbyła się praktycznie przy drzwiach zamkniętych, bo w małej salce mieszczącej ok. 10 osób. Jana Andrzeja Górnego skazano łącznie na 18 miesięcy pozbawienia wolności.

OSWIADCZENIE

Proces przeciwko Janowi Andrzejowi Górnemu, oskarżonemu o przestępstwo z art. 186 §1 i art. 54 §1 ustawy o ewidencji ludności i dowodów osobistych, wbrew twierdzeniom sądu zawartym w ustawowym uzasadnieniu wyroku wykazał jego polityczny charakter. Biorąc pod uwagę ogólnopolskie dane statystyczne, dotyczące tego rodzaju spraw, areszt i karę pozbawienia wolności stosuje się wyjątkowo, zwłaszcza wobec recydywistów i alkoholików. J.A. Górny, jak wykazał przewód sądowy, był na utrzymanie swojego dziecka i nie zalegał z żadną płatnością na rzecz matki, jak też i funduszu alimentacyjnego. Zaś zarzut posiadania cudzych dowodów osobistych nie został udowodniony i budzi szereg wątpliwości, gdyż mieszkanie, z którego zabrano J.A. Górnego, nie zostało zabezpieczone i miał do niego dostęp każdy, kto tylko chciał. Przesłuchanie odbyło się bez obecności oskarżonego w wiele godzin po jego zatrzymaniu. Wyrok 18 miesięcy pozbawienia wolności jest bardzo surowy i ma wszelkie znamiona samoty na J.A. Górnym za dotychczasową działalność związkową w NSZZ "S".

Tadeusz Jedynek

ZREKSTA

Idący w poniedziałkowy rano, 25 stycznia, ulicą 3 Maja w Dąbrowie Górniczej mogli zauważyć kilka milicyjnych "Polonezów" stojących przy tej i sąsiednich uliczkach, w pobliżu Sądu Rejonowego. Bardziej sprostrogawcy dostrzegali i inne samochody osobowe, z posteru cywilne. W nich czuwała SB. Grupki młodszych przed-budynkiem, na schodach i korytarzach Sądu do nikt inny, jak tylko funkcjonariusze SB. Wiele z nich dobrze znanych z domowych rewizji i przesłuchań. W snailu, w okolicach Sądu zgromadzone co najmniej 50 funkcjonariuszy MO i SB. Nad osłonięciem osuwał WJSW w Katowicach. Na proces Jana Andrzeja Górnego, oskarżonego z art. 186 §1 kk, czyli o niezapłacenie alimentów i z art. 54 §1 ustawy o ewidencji ludności i dowodach osobistych /zarzut posługiwania się cudzym dowodem osobistym/ przyszedł wielu jego kolegów i znajomych. Nie dane im jednak było obserwowanie rozprawy. Prezes Sądu Rejonowego w Dąbrowie Górniczej, Sędzia Henryk KAŁUŻŃSKI zarządził bowiem, by rozprawa odbyła się w małej sali mieszczącej ok. 10 osób i by nikogo nie wpuszczać bez przepustki. A przepustki zabronił wydawać. Na salę mogła wejść tylko najbliższa rodzina, partyjni dziennikarze, no i, oczywiście, UB-cy. Wstępu do sali broń milicjant dzielnie wspomagany od wewnątrz przez kapitana FLAKA z WJSW w Katowicach. W tej sytuacji obecność na sali rozpraw Tadeusza Jedyneka i później Kazimierza Switonia była dużym sukcesem osiągniętym dzięki zdecydowanej woli obserwowania rozpraw przez obywateli jak i naporu publiczności w czasie kilkugodzinnej przepychanki przy drzwiach wejściowych. Nie zabrakło również i SB-ckiego fotografa, który nie kłapiąc się tym, że to budynek Sądu, spokojnie robił zdjęcia nie niepokojony przez pracowników wymiaru "sprawiedliwości".

To oprawa niejako "zewnętrzna". A na sali sądowej działy się rzeczy nie mniej dziwne, jeżeli wierzyć w niezawisłość wymiaru sprawiedliwości w PRL-u. J.A. Górny, ukrywając się od 13 grudnia 1981 i działając w różnych strukturach podziemnej "S" miał niewątpliwie utrudnioną możliwość wywiązywania się ze swych obowiązków wobec dziecka. Tym niemniej przekazywał pieniądze przez osoby trzecie i nie zalegał od wielu miesięcy ani na rzecz matki dziecka, ani na rzecz Funduszu Alimentacyjnego, do których to faktów nawet Wysocki Sąd nie miał wątpliwości. Skazanie J.A. Górnego na 1,5 roku pozbawienia wolności jest przejawem samoty Służby Bezpieczeństwa poprzez uległy jej Sąd za wieloletnią działalność w strukturach "S". Wydarzenia przed salą i na sali sądowej opisał w "Trybunie Robotniczej" z 26 stycznia br. red. Piotr Markowski. Partyjni dziennikarze obłudnie użala się nad losami skrzywdzonej przez

2

niedobrego ojca córki, miloszeniem pomijając rzeczywisty dramat dziecka. Tymczasem dziecko przeszywało bardzo widok uwieszonego ojca, a wydany wyrok przyjeżdżał z przesłaniem. I w imię dobra dziecka Sąd orzekł pozbawienie wolności ojca, a partyjny cynik-dziennikarz ochoczo mu przyklasnął. Drugi zarzut, o posługiwanie się cudzym dowodem osobistym właściwie nie wymaga komentarza. Po pierwsze, przesłuchania mieszkania w którym przebywał Górny dokonano po wielu godzinach od momentu zatrzymania i bez jego obecności. Przez ten czas mieszkanie nie było zabezpieczone. A po drugie, jest oczywiste, że ukrywający posługują się często cudzymi dowodami. Robił to Zbigniew Bujak, Tadeusz Jedynek i inni. Ostatecznie narowiano im to w ramach amnestii. Tu orzeczono wyrok: 1 rok pozbawienia wolności. Łącznie J.A. Górnego skazano na 1,5 roku pozbawienia wolności. Wyrok nie jest przewrotny.

Obserwator

1 mld zł x?

Oficjalnie podano, że koszty tzw "referendum" wyniosły ok. 1 mld zł. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że koszty te były znacznie wyższe. Dyrekcje wielu zakładów pracy świadczyły "bezzinteresowne" usługi na rzecz organizacji i przygotowań do referendum. Oczywiście, owo "bezzinteresowne" świadczenie pokrywane było z funduszy zakładowych, a zatem szeptaliśmy wszyscy. Dla przykładu, dodatkowe koszty związane z referendami jakie poniósł "Montomat" w Piekarach Sl.:

wykładzina podłogowa /dla lokalu wyborczego/	- 200 tys. zł
malowanie lokalu	- 20 tys. zł
wykonanie urn i kabin	- 25 tys. zł
kwiaty	- 10+15 tys. zł
usługi transportowe "Woźga"	- 8 tys. zł
- "Zuk" + "Nysa"	- 40 tys. zł
oddelegowanie 15 pracowników po 16 godzin	- 30 tys. zł
jedenienie	- 50 tys. zł

RAZEM: ok. 386 tys. zł

Jędrzej

16 grudnia 1987 r. w Katowicach po Mszy św. w intencji pomordowanych górników KWK "Wujek" MO i SB zatrzymała w okolicach dworca RPK. oraz na odcinku Rondo Mikołowskie - Areszt Śledczy, następujące osoby:

- 1/ Trzaska Krzysztof - brutalnie pobity/ Dąbrowa Górnicza
- 2/ Supiński Andrzej - pobity zam. Bytom, były więzień - amnestia 86
- 3/ Dziedzic Edmund - Gliwice
- 4/ Sowa Damian - Sienianowice
- 5/ Piek Edward - Bytom
- 6/ Pajor Jacek
- 7/ Lycha Jacek - Bytom
- 8/ Wojtusiek Aleksandra - Katowice
- 9/ Szreter Marian - Bytom
- 10/ Wypych Małgorzata - Katowice
- 11/ Lentner Roman - Czeladź
- 12/ Rybak Artur - Warszawa
- 13/ Bartosz Jerzy
- 14/ Roman
- 15/ Bożena - wszyscy z Czeladzi
- 16/ Eugeniusz
- 17/ Szuster Krzysztof - Katowice
- 18/ Broda Andrzej - Będzin
- 19/ Sadowski Adam - Sosnowiec
- 20/ Sadowska Maria - Sosnowiec
- 21/ Łatwiński Szymon - Lublin
- 22/ Kempa St. - Katowice
- 23/ Kempa Wojciech - Katowice
- 24/ Kempa Maciej - Katowice
- 25/ Słomka Adam - Katowice
- 26/ Czyż Barbara - Mysłowice
- 27/ dziewczyna z Poznania - nazwisko nieznane

W numerze 10/55 zamieściliśmy informację o zatrzymaniu i rewizji w mieszkaniu Andrzeja Paflaka. 30 grudnia 1987 roku odbył się rozprawy przed Kolegium Orzekającym w Katowicach, wszystkie z art. 52a §2 - zakończenie ciszy nocnej.

Ukarano grzywną:

- 1/ Lucja Niedbał - 32 tys. zł
- 2/ Krzysztof Boluk - 26 tys. zł
- 3/ Tomasz Kornicki - sprawa odroczone ze względu na stan zdrowia /przebywa w szpitalu/ W stosunku do reszty - kolegia w toku.

28 grudnia 1987 roku w Cieszanowie zatrzymany został i pobity przez MO mieszkaniak Bytomia - Andrzej Supiński, przy którym znaleziono jedną bezdebitową kartkę świąteczną. Kolegium d/s Wykroczeń ukarało Andrzeja Supińskiego grzywną w wysokości 50 tys. zł za "kolportaż nielegalnych wydawnictw oraz stawianie oporu władzy".

Dorota Miśkiewicz
Zebrzydowice
ul. Kochanowskiego 4

Zebrzydowice,
dn. 1987.11.19

Prokuratura Wojewódzka
w Katowicach

Zwracam się ze skargą za bezprawne zatrzymanie mnie w dniu 14.12.87 r. od godz. około 4.40 do godz. 15.30 oraz proszę o wyjaśnienie zaginięcia 15 tys. zł. Dnia 13.11.1987 r. w Katowicach w mieszkaniu ob. Macieja Raflika - ul. Leśnego Potoku 32a/1 urządziłam za zgodą gospodarza przyjęcie urodzinowe, przerwane brutalnym wtargnięciem czterech osobników, którzy nie przedstawiając dokumentów podali się za funkcjonariuszy MO. 3 osoby cywilne, z których jedna natychmiast po otwarciu drzwi podała się za miejscowego dzielnicowego oraz jedna osoba w mundurze funkcjonariusza MO bez żadnych dystynkcji, po otwarciu przeze mnie drzwi weszły do mieszkania, nie przedstawiając żadnych, wymaganych w takiej sytuacji dokumentów.

Osoby te zachowując się agresywnie, przystąpiły do czynności, które de facto były przyszkuceniem /jedna z nich weszła do pokoju pod nieobecność którejśkolwiek osób obecnych na przyjęciu i zaczęła przeglądać zawartość szafy/, w międzyczasie przystąpiono do legitymowania wszystkich obecnych osób. Zachowaniu przyszkucających towarzyszyły insynuacje co do jakoby politycznego charakteru spotkania oraz obraźliwe epitet, w tym słowa jak: "burdel", "melina" itp.

Pragnę przy tym nadmienić, że wszyscy moi znajomi byli trzeźwi, co później wykazały badania na komendzie, a w trakcie całego trwania imprezy nie było ani jednego momentu mogącego powodować interwencję. Okoliczność tę potwierdza osoba podająca się za dzielnicowego, nadmieniam jedynie, iż jemu osobiście przyszkadzała jakoby zbyt głośna muzyka /w rzeczywistości była to muzyka z adapteru, którego moc głośnika wynosiła 4 W/.

W trakcie bezprawnego przyszkucenia sobażyłam w pewnym momencie w rękach domniemanego funkcjonariusza książkę określoną przez niego jako wydanie bezdebitowe, która stała się pretekstem wezwania radiowozów milicyjnych. W niezbyt długim czasie w mieszkaniu sariłko się od meteożym w mundurach i po cywilnemu, którzy nadal nie okazując żadnych dokumentów wyprowadzili mnie wraz z pozostałymi gośćmi do radiowozów i przewieźli na Komendę Miejską MO przy ul. Kilińskiego. Po kilku godzinach oczekiwania na korytarzu zostałam doprowadzona do pokoju na I piętrze, gdzie przyszkuchano mnie bez żadnych pouczeń i objaśnień, a więc naruszając wszelkie przepisy KPK dotyczące trybu dokonywania przyszkucenia. Po zakończeniu tej czynności nie pozwolono mi opuścić pokoju, groząc zatrzymaniem na 48 godz. Około godz. 13.30 zostałam swolniona i wspólnie z mężem udałam się na ul. Leśnego Potoku aby zgodnie z wcześniejszą umową z gospodarzem, posprzątać mieszkanie. Na miejscu stwierdziłam brak otrzymanych poprzedniego dnia w prezencie 15 tys. zł.

Żądam wnikliwego śledzenia całej sprawy, w szczególności ustalenia czy sprawcami kradzieży są osoby podające się za funkcjonariuszy MO.

Z oświadczenia okoliczności wynika bowiem, że pieniądze te nie mogły zginać w czasie mojej bytności w mieszkaniu, a od momentu przewiezienia mnie na komendę do momentu stwierdzenia braku pieniędzy swobodny dostęp do nich mogły mieć tylko osoby dokonujące zatrzymania. Ponadto wnioskuję o wnikiwe wyjaśnienie okoliczności przyszkucenia w miejscu mojego stałego zamieszkania pod adresem - Zebrzydowice, ul. Kochanowskiego 4, które było dla mnie ewidentnym wynikiem opisanych wyżej wydarzeń i stanowiło dodatkową sykankę wobec mojej osoby. Żądam ustalenia zasadności podanego pretekstu tego przyszkucenia oraz oświadczenia mnie z bezpodstawnego sąsiedu państwa, postawionego mi wobec moich rodzinów.

O sprawie w trybie załatwienia mojej skargi proszę powiadomić mnie na adres mojego męża Przemysław Miśkiewicz - 42-200 Częstochowa, ul. Kościuszki 14a/8.

OKIEM EKONOMISTY

cd. 28 str.1

między, albo - co jest bardziej zgodne z logiką rynku - przez stopniowe puszczanie coraz większej ilości cen na tzw "rynek". Żeby ustaliły się same, które arżnowałyby popyt z podażą. Ponieważ ceny prawdziwe to takie ceny, przy których towar w sklepie jest zawsze a kolejek nie ma nigdy i które nie pędzą do przodu jak szalone. Taka jest prawda ekonomiczna, która nie ma nic wspólnego z doświadczeniami ludzi w PRL, którym od 5 lat przedstawia się każda kolejna podwyżka cen jako akt przybliżający moment, w którym lady sklepowe się zapelniają a same ceny przestają rosnąć. A w końcu raz się przestają rosnąć tak szybko jak ostatnimi laty. Tymczasem dzisiejszego konsumenta w PRL dąli od tego idealu niewiele mniej niż w roku 1982, gdy pod osłoną stanu wojennego ceny podkoczowały do nieba. Takim doświadczeniem społeczeństwa nie można przedstawić żadnego argumentu, który potrafiłby wywołać w opinii społecznej zrozumienie dla obecnej polityki cenowej rządu PRL i jakiś ślad nadziei, że tym razem

sprawy ruszą do przodu i nie skończą się na kolejnym jawowym obróceniu koła inflacji. Byłoby lepiej dla sprawy reformy gdyby władze wreszcie powiedziały co będzie zrobione dla ustanowienia a właściwie przywrócenia pełnej kontroli Narodowego Banku Polskiego nad masą pieniądza w obiegu. Do tej pory Bank nie miał w tej podstawowej - jeśli chodzi o jego funkcje - sprawie nic do powiedzenia. Świadczy o tym chociażby fakt, że ilość pieniędzy w obiegu rosta proporcjonalnie do wzrostu cen i jeśliby miało być tak dalej, to spowodowane podwyżki cen będą po prostu kolejnym ogniwem inflacyjnej spirali prowadzącej do nieład.

Ustanowienie kontroli Banku nad masą pieniądza nie jest sprawą prostą. W tym celu trzeba przede wszystkim zlikwidować wszelką podległość Banku wobec Rządu. W szczególności zaś muszą być wyeliminowane te mechanizmy, które pozwalają Rządowi wymuszać na Banku pokrywanie jego wydatków przez dodrukowywanie pieniędzy i wymuszać na Sejmie zatwierdzenie takich praktyk. Muszą więc być zasadniczo zmienione stosunki pomiędzy władzą ustawodawczą - jaką jest Sejm, wykonawczą - jaką jest Rząd i monetarną - jaką jest Bank Narodowy.

Muszą one być zmienione tak, by rysował się wyraźny podział władz i ich pełna niezależność w zakresie pełnionych funkcji. Bez przeprowadzenia takich zmian tendencja inflacyjna, czyli skłonność do nieustannego wysokiego wzrostu cen, nie zostanie opanowana i żadna reforma przeprowadzić się nie da. Główną bowiem przyczyną inflacji w PRL jest to, że Rząd będąc pod większą niż w innych krajach komunistycznych presją potrzeb inwestycyjnych i zarazem konsumpcyjnych na równocześnie permanentną przepustką do drukarni pieniędzy.

Żeby mu tę przepustkę odebrać nie wystarczy jednak formalne rozgraniczenie uprawnień pomiędzy trzema wymianymi wyżej władzami. Trzeba jeszcze doprowadzić do sytuacji, by Biuro Polityczne partii w oddzielnym kierownictwie państwa, przestało pełnić równocześnie rolę supersejmu, super-rządu i super-banku. Dopóki to nie nastąpi, dopóty ewentualne rozgraniczenie uprawnień postów oraz panów Measnera i Baki pozostaną fikcją, bo na szczelne siły kierowniczej bardzo łatwo wyrówna się

każde marnotrawstwo groza banknotami prosto spod prasy. A potem, oczywiście, trzeba będzie ogłaszać kolejną podwyżkę cen.

Opracowano na podstawie wywiadu
Waldemara Kuzyńskiego dla RRR

TYBET cd. 28 str.4

nikt w Amdo: "Jesteś lamą z Sery". W rok później dygnitarze wracają aby poddać dziecko testom ustnym "pamięci poprzedniej" /z poprzedniego wcielenia/ i zabierają je z wielką pompą do Potali. W lutym 1940r. Tenzin Gyatso, ożternasty i aktualny Dalaj-Lama został oficjalnie intronizowany.

Tybet zamknięty dla cudzoziemców od 1792 r. aby ochronić swoją religię i kulturę żył w swoich ostatnich latach w świetności i zadowoleniu. Bazar w Lhasie rozciągający się na przestrzeni kilometrów obfitował w bogactwa. Skóry jaków, tamtejszego bydła rogatego, służącego do wszystkiego. Szwarcwo do pracy w polu jak i do wyrobu kremów kosmetycznych, wsiadywały z whisky irlandzkiej. Nie było rzeczy, której nie można było tam nabyć lub jeśli jej nie było, to zamówić. Nawet chłopki nosiły cenne klejnoty. Setki badaczy pracowały w szpitalu w Lhasie. Odkrycia tradycyjnej medycyny tybetańskiej interesują dziś specjalistów amerykańskich.

Zaklinacze pogody ponoć potrafili sprowadzać deszcze i oddalać burze. Tysiące mnichów, wśród nich niektórzy obdarzeni zdolnościami ponadnormalnymi, uczyniło ze swoich klasztorów gigantyczne centrum duchowe, najbardziej tajemnicze na świecie. Przy tym Tybetańczycy zał dwie znali pojazdy kołowe, nie posiadali prawie dróg, nie używali elektryczności aż do 1920 r. Ale nie żądali ani nie potrzebowali niczego.

Dziś jest już ich tylko około 2 milionów na Dachu Świata. Kolonistów i wojskowych chińskich jest tam pięć razy więcej i czują się tam absolutnymi panami. Noszą maski tlenowe z powodu wysokości i są wyekwipowani jak do wyprawy na bieguna południowy. Większość odmawia uczucia się tybetańskiego i mówi do swoich poddanych po angielsku. Wprawdzie w 1978 r. została ustanowiona swoboda religijna, ale klasztory są znowu okupowane przez wojsko a mnisi prześladowani i wtargnięci do więzień. Ostatni prawowici mieszkańcy Kraju Śniegów uznają jednak tylko swój rząd na wygnaniu, w Dharamsali, w Indiach i Dalaj-Lamę.

Traktat w Urodze podpisany w 1913 r., w którym Mongolia i Tybet ustaliły oficjalnie swoją niezależność wobec Chin został ogłoszony przez Pekin jako "niejasny i niewłaściwie interpretowany". Bowiem Dach Świata na wysokości 4000 m jest niewyłącznym punktem strategicznym na naszej planecie. Wszystkie wielkie rzeki Asji tam mają swoje źródło. Kraina ta dominuje nad Chinami, Indiami i ZSRR. Dopóki Chiny nie zwrócą wolności jej ludowi, Dalaj-Lama nie powróci do Tybetu.

/za "Paris Match"/

Dziękujemy za wpłaty: Konrad - 600, Rorys - 10.000, Gabryś - 1000. Na konto Polskiej Ligi Praw Człowieka Oddział Śląski - Dąbrowski: Bur - 50.000.

Koszt jednego egz. 20 zł
poza regionem 25 zł.

Pismo finansowane jest ze składek czytelników. Pieniądze uzyskane z dobrowolnych składek oraz ze sprzedaży biuletynów są na bieżąco rozliczane i podlegają społecznej kontroli.

Komunizm a wolność narodów

NA PRZYKŁADZIE TYBETU

Zamieszczamy tłumaczenie artykułu ze znanego francuskiego tygodnika ilustrowanego "Paris Match" przedstawiającego sytuację w Tybecie, ogromnym himalajskim kraju w sercu Azji, podbitym i okupowanym przez komunistyczną Chinę. Artykuł został napisany w związku z zajętymi jakieś miały miejsce w Lhasie, stolicy kraju, jesienią 1967 r. Ustawy ze celowe przypomnienie o tym, że komunizm gdziekolwiek się pojawia nie rozwiązuje żadnych problemów narodowych. Wręcz przeciwnie, stwarza je lub nasila stare. Rozbudza szowinizm u jednych narodów, upodlenia, gnębi lub wręcz eksterminuje inne narody. Szczególnie jaszkrowo wystąpiły te zjawiska w historii ZSRR, gdzie wymordowano znaczną część elit różnych narodów podbitych, dokonano olbrzymich przesiedleń ludności, przeprowadzono szalone rusyfikacje, stosuje się niszczącą eksploatację bogactw naturalnych na ziemiach zamieszkałych przez narody nierosyjskie. Wiek mniejszości narodowych na większą lub mniejszą skalę obserwujemy też w Bułgarii, Rumunii, Czechosłowacji. Wielonarodowościowe Jugosławia w ramach ustroju komunistycznego też nie może rozwiązać sadzających swoich problemów. Nie powinniśmy zapominać o tym, że obok kolonialnego imperium radzieckiego w skład którego praktycznie wchodziły albo pewnej autonomii i samostanowienia - latniej jeszcze drugie imperium komunistyczne pod nazwą Chińska Republika Ludowa, w której prawie połowa terytorium - to ziemie etnicznie nie chińskie, zamieszkałe przez obce narody podbite. Najnowsza historia Tybetu jest tragiczną przykładem niszczących skutków komunistycznego kolonializmu. Jakże sielankowy wydaje się przy nim kolonializm angielski, francuski, portugalski....

Posługujemy się tu poniżej przykładem imperializmu komunistów chińskich. Wprawdzie przywykliśmy patrzeć na ChRL z pewną sympatią /naturalny wróg ZSRR, a więc, nasz sprzymierzeniec/, niemniej jednak komuniści pod wszystkimi szerokościami geograficznymi przejawiają te same złe skłonności. Coś w tej ideologii jest takiego, że nawet w najstarszych, cywilizowanych narodach wywalała się właśnie a nie dobro.

Tam wysoko, o dwa kroki od nieba, gdzie na przestrzeni wieków ludzie mieli tylko sprawy z Bogiem, miali w czerwonych szatach ciskają kamieniami w żołnierzy w zielonych mundurach. Dwa światy stają przeciwko sobie. Jeden - by ratować honor, drugi - by rozszerzyć swoje imperium. Dwa światy, które nie mają ze sobą nic wspólnego. Ani kultury, ani religii, ani języka. Pod koniec września, kiedy Chiny właśnie przygotowywały się do trzydziestej sławnej rocznicy okupacji Tybetu, na ulicach stolicy Lhasy garstka lamów manifestowała pod hasłami: niepodległości swojego kraju i opuszczenia go przez chińskich kolonistów. Jeden z kapłanów uderzył kijem milicjanta, który molestował młodego mnicha. Ten incydent rozpał rewoltę. Żołnierze chińscy strzelali do tłumu i zabili około dwudziestu Tybetańczyków. Oburzeni lamowie stawili czoła siłom porządkowym i odpowiedzieli kamieniami i granatami zawiązanych. Ponad pięćset młochów zostało wciągniętych do więzienia. Wszyscy zagraniczni obserwatorzy zostali wezwani do wyniesienia się w ciągu 48 godzin. Dziesięć dni rozruchów wystarczyło do izolowania Tybetu na nowo od reszty świata i pogrążenia go ponownie w terrorze!

Chińczycy oskarżają Dalaj-Lamę, duchownego zwierzchnika Tybetańczyków, żyjącego na wygnaniu w Indiach, o podżeganie do tych zamieszek. Usiłują zniszczyć jego wizerunek w oczach jego ludu używając propagandowych kłamstw w takim oto stylu: "Dalaj-Lama i jego klika są dzielnymi zwierzętami. Zabijają swoich niewolników i używają ich czaszek jako kubków. Robią bębn z ich skóry i pałeczki z ich kości".

Cofnijmy się w przeszłość. 17 sierpnia 1950 r. trzęsienie ziemi nawiedziło Dach Świata. Ponura wróżba. W niecałe dwa miesiące później oddziały Mao-tse-tunga przebyły granicę z godną podziwu misją "pokojuowego wyzwolenia Tybetu".

Układ uzgodniony przez Wielkiego Sternika i szefa delegacji rządu tybetańskiego gwarantował poszanowanie zwyczajów i wierzeń religijnych.

W 1951 r. kraj stał się oficjalnie "provincją autonomiczną Chin" i Mao wznosił toast ogłaszając: "Taiwan jest odąd już tylko jedną naszą posiadłością jeszcze nam niepodporządkowaną". Ale wszechpotężne duchowieństwo /lamowie/ i ludność przeciwstawiając się reformom socjalistycznym i "pokojuowemu wyzwoleniu" rozpoczęły zbrojne powstanie, które zostało utopione we krwi.

W marcową noc 1959 r. Tenzin Gyatso, Dalaj-Lama liczący wówczas 24 lata opuścił swój letni pałac przebrany za żołnierza i obiecał: "Wróć!".

Odprowadza go do Indii szesnastoosobowa eskorta znajdująca się z kolei pod ochroną groźnych wojowników z plemienia Khampas i Ripodordie oraz kobiecego batalionu powstańczego dowodzonego przez "Córke Pioruna".

W powstaniu zginęło około 90.000 Tybetańczyków z rąk chińskich komunistów. Dalaj-Lama znalazł schronienie w Dharamsali, miejscowości na północy Indii, którą rząd tego kraju oddał do jego dyspozycji. Razem z nim udało się na wygnanie ok. 100 000 Tybetańczyków. W Dharamsali w latach sześćdziesiątych sformował rząd tybetański na wygnaniu.

W tym czasie komuniści pogrążyli Tybet w strachu. Lamowie /stanowiący jedną trzecią ludności/ byli krzykani, torturowani, grzebani żywcem. Najmniejszą, powiązaną dwójkami jako zwierzęta juczne zastępowali jako na polach. Kobiety były gwałcone, męczyli sterylizowani, koczownicy /60% Tybetańczyków/ amuszani siłą do osiadłego trybu życia. Rabowano, niszczone klasztery lamów i sanktuaria, darto w strzępy malowidła religijne. Nad Lhasą wanoł się wspaniały pałac Dalaj-Lamy zwany Potale. Był on centrum religijnym i politycznym Tybetu. Około tysiąca różnych pomieszczeń i dachy pokryte złotymi liśćmi. Tam mieszkał Dalaj-Lama i kilkuset mnichów. Oddziały Mao wymordowały lub uwiesiły lamów i zniszczyły znaczną część 200 000 rzeźb i bajkowych obrazów wykonanych przez lamów w ciągu stuleci. Fenomenalna biblioteka pałacowa została całkowicie spalona. Pałac Potale zamieniony w muzeum pozostaje jednak dalej twierdzą wiary dla Tybetańczyków. Szkoła tradycyjnej medycyny tybetańskiej, zniknęła pod wybuchami pocisków. Nosenie strojów narodowych zostało zabronione, język tybetański usunięty z programu szkół.

Chińscy doktrynery komunistyczni mieli również dziwaczny pomysł zastąpienia uprawy jęczmienia pszenicą i ryżem, które nie mogą rosnąć na tej wysokości /ok. 4000 m n.p.m./. Tak zrodził się w Tybecie głód. Ogółem ludobójstwo dokonane przez maoistów w Tybecie pociągnęło za sobą ponad milion ofiar śmiertelnych.

Chińczycy przyznając się do zabicia tylko 97 000 tych "czarowników, gwałtów, barbarzyńców, feudalistów" triumfowali. "Uwolniliśmy Tybet od niewolaństwa", zbudowaliśmy drogi, wprowadziliśmy traktory, spowodowaliśmy wejście tego średniowiecznego terytorium w XX wiek.

Otóż misjonarze tacy jak ojciec Mac w XIX w. czy Austriak Heinrich Harrer, który żył siedem lat w Tybecie oraz starzy Tybetańczycy żyjący na wygnaniu w Indiach mówią to samo. Ani razu w ciągu trzynastu wieków historii kraju masy chłopów nie powstały przeciwko władzy. Prawie cała ziemia, która potencjalnie należała do państwa była nadawana dzierżawcom, którzy mogli ją zapisać w testamentie swoim spadkobiercom, dzielić ją, zabezpieczać na hipotecę i sprzedawać prawo do jej użytkowania. W zamian płacili niewielki podatek gruntowy, zasiewali w ziarnie, przeznaczony na utrzymanie najuboższych klas torów. Przed inwazją komunistycznych Chin Tybet nigdy nie szał na głód. Jest to jedyna na świecie cywilizacja całkowicie zachowana, która uczyniła z religii sztukę życia. Kraj był kierowany przez mnichów i nikt się nie skarżył na to. Ład rozlażał się tylko z Bogiem. Do czasu władzy Dalaj-Lamów, żyjących wiekami Buddy, narodziła się w XVI wieku. Ci święci mnichowie, filary religii lamaistycznej są wybierani według świętych rytuałów, magicznych i nadzwyczaj dokładnych. Każdy na swoją historię, swoją legendę. W latach trzydziestych XX w. ciało trzynastego Dalaj-Lamy zostało zabalsamowane, twarz tradycyjnie obrócona na południe, oczy zamknięte. Rano znaleziono go z otwartymi oczyma, z twarzą zwróconą na północny zachód. Ogromny grzyb w kształcie gwiazdy wyrósł w nocy na jednym z filarów z martwego przecięt drzewa podtrzymujących kaplicę. To są pierwsze znaki bliskiej reinkarnacji. Lamowie i wyrocznie państwowe będą pytać święte jezioro Lhamo Latso. Jego woda powie im o fermie z turkusową dachówką, przed którą bawi się kosmaty mały pies, brązowo-biały. Kilka delegacji opuściła Lhasę aby szukać królewskiego dziecka. Jedna wyrusza w kierunku północno-wschodnim. Dokładnie w momencie jej wyjazdu zaczyna padać nad stolicą - co nie zdarza się nigdy o tej porze roku. Dwie tęcze zachodzą na siebie na niebie i chmury przybierają formę amoka i słońca. Po kilku miesiącach podróży karawana przybyła do prowincji Amdo i znajduje tam fermę z turkusową dachówką. W podwórzu bawi się mały, kosmaty, brązowo-biały pies. Szef delegacji, lama ze świątyni Sera zamienia swój habit klasztorny na strój skługi. Nosi dookoła szyji różaniec modlitewny, który należał do trzynastego Dalaj-Lamy. Nagle zjawia się dwuletni chłopiec, wspina mu się na kolana i usiłuje wyrwać ów różaniec. Mnich mówi: "Dam ci go, jeśli mi powiesz kim jestem". Dziecko odpowiada mu w najczystszym dialekcie używanym w Lhasie, którym nie mówi

